

## Rozdział I.

### Odrodzenie XII.

(Czym się stały moje dni w których znaczeń wiele? )

Ona: Nad twoje słowa, które wszędzie, patrzę w ciebie ,niechaj twoje urodne miejsce będzie ciałem słodkim na niebie.

On: Panno moja niechaj bóstwa niepojęte -zrozumienie znajdą w głowie. Niechaj oczy moje zawsze patrzą się na ciebie i niechaj miłości twoja będzie brzemenna.

Wokół cisza nastąpiła przytuliła blade ciała, wszystko naraz stało się roztargnieniem, milczeniem. I tęsknoty cierpieniem się stały, a oczy wpatrywały się w podziw miłosnego tchnienia.

On: Patrzę na ciebie, choć wiele chciałbym powiedzieć, to twoja uroda w milczeniu pozostawiła mą duszę i wszystko wokół stało się bielsze, bowiem twoje piękno wszystkie kolory pochłania.

Ona: Niech two słowa są zawsze przy mnie, które miłości twej są wyrażeniem.

Stanął nagle i popatrzył poprzez okno sypialni, zamyślony wpatrywał się w bezgraniczną otchłań  
od odbijających się zwierciadeł stojących na podwórzu w uroku światła i cieni  
w teraźniejszej chwili.

Podszedł do stolika i sięgnął dłonią po pomarańczę, delikatnie uniósł rękę i wskazał palcem w kierunku ulicy. Na podwórzu bawiły się dzieci i nuciły piosenkę, stały naprzeciwko trzepaka do dywanów. On patrzył i podziwiał wspominając siebie z myślą o dzieciństwie. Rozmyślał...Ona patrzyła i milczała dumnie podziwiając jego. Wygięła swe ciało enigmatyczne w kierunku drzwi.

Otworzyła chwytając zimną dłonią klamkę i wyszła, wyszła bez słowa. On nie zwrócił uwagi, stał i patrzył nagi. Ulica w zgiełku swego szumu w tłoku przechodniów stała się obiecującym tchnieniem.

A głębia kolorów poruszała ducha ku obiecującym pragnieniom, bowiem było to miasto tęsknoty.

Trzymając pomarańczę w dłoni pomyślał o życiu, życiu, które dotyczy jego. W ciszy szepnął do siebie: Jakież to ulotne piękne cienie w zgiełku czasu zasłaniają słońca. Zastłonił dłonią oczy i podparł się ścianą mówiąc: O Panie mój wysłuchaj mych modlitw, bowiem pragnę pojąć niepojęte słowo Twoje. Niechaj me nagie ciało będzie zawsze odkupieniem grzechu w tej boleści, żyjąc tutaj.

(któż zrozumie, któż opowie i kto będzie wieczny?)

W miłosnej pościeli leżąc nagi dotykał poduszkę dłonią, wspominał noc upojną spędzoną z prostytutką. Patrzył na sufit i szukał na nim rycin pozostawionych poprzez kapiącą wodę, która szukała ujścia, ponieważ tydzień temu sąsiad mieszkający nad nim zalał łazienkę. Poprzez uchylone okienko wdzierał się

wiatr, który zrzucił ze stołu kartki na których spisywał wiersze. Myślał medytując nad własną postawą wobec dziedzictwa, które stało się dla niego męką. Zastanawiał się tchnięty i rozpowiadał się w głos! Pomiedzy słowami śmiał się w bezgranicznym szale mówiąc:

Z czterech światów nastał jeden, na to Bóg opuścił ziemię, ponad rzeki ponad światy pozostawił śmierć i ludzkie mienie.

W końcu zamilkł i rozpłakał się, łzy płynęły po policzkach strugą, a skomlenie jego było niczym jęki wilków kopulujących ze sobą. Wił się upadając z łóżka na podłogę, był jakby w transie, krzyczał głośno, klął wyzywając Boga na potyczkę ze sobą. Obwinił świat cały, jęcząc powtarzał słowa:

Czym są moje cierpienia tutaj w tej surowej naturze zmysłu mego, kto pozostawił mnie światu bez łaski chrztu. Dlaczego wybrałeś mnie, abym świat zmienił. Kim się stałeś w piekielnym ogniu , kiedy Lucyfer ziemię piekłem nazywał. Jakim prawem stoisz nade mną i patrzysz wisząc na krzyżu w progu tej ściany?...

Zamilkł!... Uniósł się z ziemi, na podłodze zauważył leżące kartki, schylił się i podniósł jedną z nich. Wzrok skierował ku górze wpatrując się w tekst, który napisał. Dłonią otarł zapłakane oczy, wzdychając zaczął czytać, czytać nagłos.

Ziemio tyś ciemności zabarwiła cieniem,

Ziemio nasza zawsze będziesz karmić sobą, tchnieniem

dzieląc się zielenią i słoneczną porą...

Pomyślał: przecież jestem tutaj sam, a jednak czuję obecność Jego. Pomrukując do siebie popatrzył na lustro wiszące w cieniu przedpokoju, nie zastanawiał się długo. Podeszedł stąpając gołymi stopami po zimnej posadzce i stanął naprzeciwko siebie. Patrzył milcząc, w dumie wzrok jego skierował się ku ziemi. Pryzmat własnej postury odbijający się od zwierciadła stał się dla niego spełnieniem. Dziwnie się poczuł, bowiem nagość jego stała się obnażającym się zaciekawieniem.

Ciemności nastały, wiatr stał się zimny, poprzez uchylone okno wdzierał się chłód. Październikowa noc nastała pochłaniając swym cieniem komnaty w których przebywał. Gwałtowne odruchy stały się zrozumiałe. Wypełniający cichy podmuch powietrza poruszył płomień świecy która płonęła, a spływający po blacie stołu воск wyglądał niczym rzeka wrywająca się ze swojego koryta. I wszystko się stało nagle oczywiste, zrozumiałe, tylko skórki pomarańczy pachnący zapach uwalniały powoli, wypełniając pokój słodką wonią. On zniknął!... W końcu obudził się nagle przytulony w ramionach ukochanej, a sen spłynął z powiek.

## Rozdział II.

Wszystko stało się rzeczywiste nawet myśli, które zadawały wszelakie pytania, były jasne, oczywiste znajome, bowiem stał się cud. A życie, dla którego poświęcił swą istotę, stało się piękne. Miłość obiecująca ciepłą, subtelną przygodę, stała się granicą, granicą przed którą stanął, aby przekroczyć brzegi swej świadomości. Dziedzictwo swej natury objawiło prawicę stwórcy. Więc oddał swe życie Bogu, w modlitwach spiżowych pochwalał Jego imię!... Rano, w nocy i nawet w południe subtelnie się modlił, a na to Bóg wysłuchiwał jego słów i objawił tajemnicę stworzenia. I czyny stały się błogosławieństwem, a lot ponad swe wyobrażenie był przykładem, przykładem poruszającym istnienia. To człowiekiem jednak był, a nadto czynił swą powinność, dla której

znalazł czas, poświęcając się w całości ... I cóż powiedzieć można jak sen obudził zmysły, poruszając duszę i serce, po to, aby być wybranym losu. W końcu skierował swój wzrok ku stojącej na środku pokoju lampie, którą wcześniej postawił właśnie w tym miejscu. Jej światło objawiało cienie, cienie, które spływały z ciała i ruszały się w tańcu wraz z nim. Wszystko wokół wydawało się wyraźniejsze, a kiedy światło swą naturą majestatycznie wyostrzało kolory, to piękno objawiało swój urok i bawiło zmysły. Pokój stał się subiektywnym odzwierciedleniem jego natury. Wszystko przypominało figuralne jakże piękne złudzenie ładu. Jednak, że brakowało Panny, którą zapragnął nagle, to i tak myślał zastanawiając się nad przypadłością losu, ofiarną jemu... Miłości płomień w sercu rozпалиł namiętności i wyobrażenie, które przed oczyma objawiła w przebłyskach nagle Piękno o którym nie wspomnę. Wszystko staje się obiecujące gdzie złudzenia budzą sens w sobie.

(Kiedy wiemy skąd płynie pragnienie spełnienia to prowadzimy cudowną, tajemną karetkę, karetkę którą ciągną Dwa Pegazy w kierunku przeznaczenia niczym w baśni czterech cudów. Więc patrz na mnie, on wie i podziwia naturę ludzkości błogosławiąc nowo narodzonych swą opacznością.)

### Rozdział III.

Stał na skraju przepaści, w którą wzrokiem patrzył i smutkiem się poskromił i usiadł nagle, w oczach smutek ukrył uśmiechając się skrycie. W myślach obietnicę składał, a na ustach zimnych dotyk wiatru pocałunek złożył. Milczał, tylko zimne krople deszczu spływające po jego twarzy stawały się wyrazem zdradzającym jego smutek. Nikt nie dostrzegł, nie zatrzymał, nie dotknął, kiedy pragnął czułości. Lecz to wyobrażenia jego poniosła go w szarą, cichą, jakże ciemną drogę, a życie stało się wspomnieniem . I jakże cudny promień ujrzał nagle, gdzie w oczach błysło mgnienie wszystkich wieków i światów... Dłonią oparł się o ziemię jałową, czarną i podniósł kamień na którym odczytał pismo

nieznane i powiedział: Jam usiadł tutaj nagle i począł tą drogę ,powołanie, a Tyś zostawił znamię tu na tym kamieniu, które w dłoni skrzy jak diament, a Twe imię odgadnę mówiąc : Amen. I stał i stał myśląc... W zadumie poruszał palcem wskazującym i uniósł dłoń w kierunku niebios zamknął oczy i prosił. Tak się modlił czasem!...

#### Rozdział IV.

Kreatywnie podszedł do życia, a wyraz jego twarzy stał się wyraźny, obiecujący, ponieważ czekał z niecierpliwością na przybycie swej lubej. W kącie przy szafie skrywał czerwoną różę, którą pragnął ofiarować. Czas dłużył się, niecierpliwość wzrastała z każdą minutą. Chodził po pokoju spoglądając na zegar wiszący na ścianie. Obok stolika na krześle położył książkę i patrzył myśląc i wyobrażając sobie chwile spędzone z ukochaną. Poprzez uchylone okno przenikliwie wpadały promienie zachodzącego słońca. A dźwięk hejnału dobiegający z ratuszowej wieży, był obietnicą wyrażającą oczekiwaną chwilę. Cisza, za którą krył się magnetyczny urok powietrza wibrujący niczym drgające struny gitary, stała się tchnącą nadzieją, nadzieją dla której miłości swe podarował życiu. Podszedł do okna skrycie zerkał patrząc na zegarek na ręce. Światło czerwonego słońca powoli bladło, a pora dnia stawała się nocą. Jednak spóźniła się Panna. Nie doczekał się spotkania, a smutek dał znać o sobie budząc jakby wyraźne podenerwowanie. Nie pozostawiając chwili marzeniom, uniósł książkę z krzesła i usiadł podpierając głowę o stół. Tęsknoty stały na przeciw sumieniu. W chwili rozczarowania uniósł pióro zamaczając je w atramencie i zaczął pisać:

Niegdyś kochać chciałem,

i wybaczać. Teraz stoję i milczę.

Na to gniew mnie zaraża i porażają mnie twe chwile.

O ukochana jakże mógłbym zapomnieć o imionach,

wyrazach twego ciała, kiedy odeszły ode mnie marzenia.

I jakże bym upadł nagle tu na progu otchłani tęsknot

to i tak kocham twe wzgórza unoszące biodra.

Całując nagości twego ciała, dotykając językiem wargę

podziwiając smak jabłka wspominam imię twe, o ile pamiętam

kim byłem!...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

Gred, dodano 04.10.2016 17:34

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).